Rozmaitości

Dnia 18. marca **Ner 11.** 1831 roku.

O Mier Sing.

(Ustęp z romansu „Życie Indyjan."

Walter Scott składa już berło romantycznéj poezyi, którém tak długo nie tylko w Anglii, lecz w całéj prawie Europie nieograniczenie władał. Zdaje się, że jego historyczne romanse przeżyły już epokę swoję. Żądza nowości, nieporzucając wprawdzie zawodu smakiem i modą uprzywilejowanego, rzuciła się na inne wszelako pole, na pole romansów życia wyższych stanów. Rodzaj ten wszakże, *Fashionable Novels* zwany, nieszczyci się dotąd żadném jeszcze dziełem, któreby mierzyć się mogło z najlichszém nawet utworem wielkiego nieznajomego. Sami krytycy angielscy zowią te płody *Fashionable absurdities*, i podają na nie ogólne recepty. Pośrednim rodzajem między témi a historycznym romansem, są obrazy wzięte z towarzyskiego życia ludów obcych. Niedoścignionym wzorem tego rodzaju jest Moriera *Hadschi Baba*, obraz życia Persów, przecudnym pędzlem skreślony. W ślady Moriera wstępuje wielu angielskich pisarzów, kreśląc mniéj więcéj szczęśliwie stan towarzyskiego życia w Indyjach. *Pandurang Hari* i życie w Indyjach, są znakomitsze tego rzędu dzieła. Z ostatniego, które wyszło z pod pióra kobiéty, wyjmujemy ustęp, przedstawiający w najżywszych barwach zajmujący obraz oryginalnego charakteru, i malownicze rysy towarzyskiego życia w Indyjach.

O Mier Sing znany był głośno jako naczelnik licznéj rozbójniczéj hordy, która od lat wielu postrachem była Indyj. Nigdy on dotąd jeszcze niepoważał się napadać na własność kompanii; to jedynie ułatwiało mu jego rozboje. Skoro się rozeszła pogłoska, że wieś zrabowali, pomordowali mieszkańców, wysyłano w pogoń znaczny oddział wojska; ale rozbójnikom dosyć pozostało czasu schronić się na ziemię którego z neutralnych książąt, okupując ich opiekę udziałem bogatego łupu. Teraz inny był przypadek; szkoda dotknęła kompaniją, i to bardzo znaczna. Rząd, donosząc o tém sprzymierzeńcom swoim, żądał od nich pozwolenia ścigania łupiezców w ich własnych posiadłościach; tudzież czynnéj pomocy w ich śledzeniu. Rozesłano szpiegów na wszystkie strony, i wkrótce nadeszła wiadomość, iż O Mier Sing schronił się do państwa Oude, gdzie się ukrywa między buntowniczymi Simindarami jego królewskiéj mości. Melville, dowódzca siły angielskiéj, ścigał go od miéjsca do miéjsca, i nieraz widział się zmuszonym obwarowane zasieki z ziemią wprzódy zrównać, nim mu się udało wypędzić z nich zuchwałego przeciwnika. O Mier Sing, ażeby znużyć prześladowców swoich, bronił się na każdém stanowisku do ostatniéj chwili; a gdy obrona już niepodobną była, dosiadał konia, zawsze w pogotowiu stojącego, i do najbliższéj cofał się twierdzy. Te obronne i dobrze palami obwarowane zasieki są pewnym rodzajem

)(

okopów, które właściciele ziemi sami wysypują, ażeby im służyły ku obronie przeciw napaści, zdzierstwom i gwałtom poborców; a gdy tamci zarówno niechętnie płacą, co powinni, jak ci niechętnie przestają na tem, co im się należy, rzadko bez krwi rozlewu rzecz ta załatwianą bywa. Zwykle wypuszczają książęta podatki i daniny sobie przynależne w dzierżawę. Kto ryczałtowo najwięcéj za nie daje, otrzymuje prawo poboru z całą władzą królewską. Ta szarańcza rzuca się na kraj, gdy jeszcze wszystko na polu, i dowolnie wymierza i stanowi podatki. Dzieje się to zwykle z taką gorliwością, że ostatnia rupija, którą tylko wycisnąć można, idzie do worka poborców, a biednym właścicielom ziemi nic nie pozostaje, prócz życia i téj pewności, że przy najobfitszych nawet żniwach, ciężar pracy zostanie całą nagrodą ich mozoły i znoju. Panowie poborcy przybywają zwykle na czele znacznych oddziałów wojska, i ogniem i mieczem garną zdobyte plony do skarbnic królewskich; przyczém jednak niezapominają równą część zatrzymać dla siebie. O Mier Sing często w takim razie dawał pomoc biednym Simindarom; teraz na nich przyszła koléj odpłacić mu jego usługi. Melville, ze wszech stron i nieustannie napadany i niepokojony, nie znał snu i spoczynku; utrudzony daremném natężeniem, postanowił udać się wprost do króla Luknorskiego i za pośrednictwem rezydenta kompanii żądać sprawiedliwości. Już to nie była ziemia podlegająca angielskiemu berłu; znajdował się w kraju, gdzie każdy silnem tylko ramieniem trzyma własność swoję, uprawia pole z tarczą na grzbiecie i tulwarem przy boku, i często widzi się w potrzebie chwycić za oboje ku obronie wołów swych przed pługiem. Jestto rzeczą powszechnie wiadomą, że w państwach, którémi władną krajowi książęta, gdzie rozbójnicy i złodzieje opiekę sobie udzieloną lepiéj opłacać mogą, niż ludzie poczciwi, władza odwraca oko swoje i nie bada źródeł, którémi złoty strumień zbiera się i ku nim dopływa. Widzieć więc można rozległe wsi, których mieszkańcy bez wyjątku do kasty złodziejów należą, a jak ich ojcowie, dziady i pradziady byli złodziejami przed nimi, tak dzieci ich będą złodziejami po nich; i dopóki rzemiosło swoje nie w zbyt małej odległości od siedzib swoich prowadzą, dopóki nie zapominają regularnie składać swe daniny, nikt się nie pyta o sposób ich życia, nikt się do ich spraw nie miesza. Śród takich okoliczności, nic dziwnego, że Melville więcéj przeszkód niżeli pomocy znalazł pomiędzy ludźmi, którzy naturalny wstręt czuli przeciwko wszelkim przez krajową władzę popiéranym krokom, i równie naturalne uczestnictwo w losie człowieka, który tylko rząd złupił.

Podczas, gdy Melville na dworze króla Luknorskiego starał się wszelkiémi sposobami pomyślny dać obrót wyprawie swojéj, mniéj zważając na jego nalegania, czyniono wielkie przygotowania do ulubionego Indyjan i prawdziwie królewskiego widowiska, walki słoniów. Nadszedł dzień wyznaczony. Cała przestrzeń zewnątrz obwarowanych szranków zdała się jedną massą skupionego ludu — wszyscy z natężoną uwagą śledzili najmniejsze poruszenia dwóch ogromnych słoniów, zbliżających się na plac bitwy. Zaledwie się ukazały, nowy ruch, nowy nacisk, jak gdyby w takim tłoku komukolwiek podobna było dogodniéjsze zająć stanowisko. Jak fale wiatrem kołysane wydawały się wysokie zawoje i powiewne szale; promienie skwarnego słońca ćmiły oko połyskiem, odbijającym od złotych i śrebrnych koni, od pysznego stroju słoniów, od dyjamentów i bogatych tulwarów na jeżdzcach. Z dwóch przeciwległych stron wypuszczono słoniów w szranki, a otwory, którémi weszły, starannie za niémi zawarto. Okrzyk radości, zmieszany z rzeniem rumaków, rozległ się po równinie. Zapaśnicy stali naprzeciw siebie kilka chwil spokojnie, mierząc się wzajem z rozjątrzeniem coraz wzrastającém. Nagle, groźne swoje trąby po nad głowy wznosząc, rzucają się z wściekłością na siebie — ryk przeraźliwy rzuca popłoch między rumaki, nie jeden jeżdziec niebezpieczny życia. Rozjuszone słonie uderzają w całym pędzie ku sobie z łoskor-

tem, który do grzmotu podobny ziemią zatrząsł i w powietrzu się rozległ. Ponawiają swój ryk straszliwy, ponawiają natarcie i zadają sobie wzajem silnémi trąbami gwałtowne rany, które jak uderzenia ogromnych młotów rozlegają się w około. Nareszcie jeden z nich, cięższy i mniéj zwinny, znużony ciągłem natężeniem, ustępować się zdaje. Przeciwnik, jak gdyby poznał swoję przewagę i upatrzył korzyść, uderza na nowo i tak gwałtowny raz trąbą mu zadaje, że ten, nie opiérając się więcéj, ucieczką chce się ratować.

Melville, chociaż cały walką szlachetnych źwierząt zajęty, niemógł się wstrzymać obracać chwilami wzrok swój na Indyjanina, który, obok niego stojąc, z nierównie większą uważał go ciekawością, niżeli tego zwykle dopuszcza nienawiść ziomków jego. Ubior jego okazywał, że nie jest prostym Indyjaninem. Odzież jego była całkiem białą i z najprzedniejszéj materyi. Pomimo upału dnia tego, wiérzchnia jego suknia gęsto była tkaną; széroka szarfa, starannie w fałdy złożona, i jakby do podróży mocno ściągnięta, opiérała się na biodrach; z pod niéj wyglądał pas złotem tkany, u którego pyszny tulwar wisiał. Zawój bielszy od śniegu, również w piękne złożony fałdy, upięty był kilkakrotnie na krzyż — tarcz zarówno obronna przeciw cięciom pałasza jak i promieniom słonecznym. Przy uszach błyszczały złote zauszniki, około szyi széroka złota blacha, z polerowanémi guzami; drogie pierścienie pokrywały palce. Sandały jego, z długiemi, w górę zakrzywionémi końcami, niezdawały się jednak odpowiadać tak bogatemu strojowi; były tylko z żółtego safijanu, z małém śrebrném na przodzie wyszyciem; widoczne nawet były na nich ślady, że ich właściciel nie w palankinie na widowisko przybył. Jego czudder, na sposób szkockiego pledu, przez lewe ramię, ale przeciwko zwyczajowi, lekko zarzucony, zostawiał obudwom rękom zupełną wolność. Według zdania Melvilla niemógł mieć nad lat trzydzieści, i chociaż Melville nawykł był widywać między Indyjanami powszechnie prawie szlachetną i godną postawę ciała, nigdy jednak tych przymiotów niewidział połączonych w tak wysokim stopniu, jak u sąsiada swojego. Stał on z założonémi rękami, z głową cokolwiek w tył nagiętą, i z uwagą przypatrywał się walce. Czarne jego oko zaiskrzyło się ogniem, jeżeli śmiałém natarciem przeciwnika którego, walka inny brała obrót, ale żaden nerw niedrgnął w wyrazistéj twarzy. Kruczy włos jego skręcał się lekko na końcach, co lub natury lub sztuki dziełem być mogło. Równą staranność widać było i około brody, ale ciemny żar, dobywający się z pod ogorzałych policzków, świadczył, że życie pod wolném niebem i natężone ćwiczenia ciała nie były mu obce. Gdy zwyciężony słoń do ucieczki się skłaniał, Indyjanin, nie czyniąc najmniejszego poruszenia głową, pełne wyrazu spojrzenie rzucił na Melvilla; wszystkie jego rysy wyrażały pogardę, gdy źwierz królewski w istocie z placu walki schodził.

Dumny zwycięzca naciérał z zuchwałą pewnością i podwajał razy — pokonany przeciwnik już z bolu się wściekając, już naciskany gwałtownie, łamie zapory i rzuca się w tłum zgromadzonych widzów, śmierć roznosząc i druzgocząc wszystko, co mu na zawodzie. Koń Melvilla płoszy się, spina, wiérzga, i wszystkich używa sposobów, ażeby się pozbył jeźdzca; ale Melville utrzymał się w siodle. Indyjanin, który nad każdém jego poruszeniem czuwał, uchwycił wprawną ręką cugle, i jedném ściągnieniem przykuł rumaka do ziemi, wołając na jeźdzca: niech ani chwili nie traci, niech życie ratuje. Melville chce konia poskromić — ale ten, w nowem szaleństwie postrachu, spina się i w gwałtownym wprzód skoku wiąże się, pada i rzuca jeźdzca wprost w drogę rozjuszonemu słoniowi. Indyjanin, który już wprzódy udzielał mu pomocy, przyskakuje w tym samym kierunku, dobywa z pasa pistoletu, pod czudderem zręcznie ukrytego, mierzy w oko słonia i cały nabój topi w jego muzgu. Z ciężkim jękiem pada nieszczęśliwe źwierzę i kona — Indyjanin zasadza na swoje miejsce pistolet i znika.

)(2

Tysiąc głosów odzywa się razem: »Chwytajcie człowieka, który się poważył ulubieńca królewskiego zabić! Coż znaczy życie ludzi nizkiego urodzenia przeciw uciechom książęcym? Niewolników, których uczczeniem byłoby ginąć pod nogami źwierzęcia, które władzcę losów ludzkich na sobie nosiło!«— Ci nawet, których jego przytomność umysłu od oczywistéj wybawiła śmierci, powstali z wrodzonym niewolniczym duchem przeciw zbawcy swojemu. Zewsząd powstają krzyki: »Uchwycić go! Obciąć mu nos i uszy! głową niech tę zuchwałość przepłaci!« Ale ten człowiek zuchwały, równie był zwinny, jak śmiały. Przez otwór, który słoń zażarty zrobił pośród tłumu widzów, przedziéra się i dopada drogi przerzynającéj płaszczyznę, gdzie ognisty rumak jego stał przywiązany u drzewa. Sługa, który tu czekał na niego, rozwiązuje rzemień, i w téjże chwili pan jego już w siodle. Najpiérwszy z pogoni właśnie go dopadał: »O Mier Sing! O Mier Sing!« wołał śmiały Czokidar, przyskakując ku niemu z tarczą w lewém ręku, i z ostrym w prawicy tulwarem. »Chwytajcie tego, przed którego imieniem drżą najmężniéjsze serca, zasłużcie sobie nałożoną na jego głowę cenę i głośne imię po świecie!« Ale straszliwy O Mier Sing — gdyż on to był w istocie — nie traci na próżnych słowach czasu; zwraca konia, wypręża się mocno w strzemionach, daje ognia z drugiego pistoletu, i równie niezawodnym od pierwszego strzałem, trupem przeciwnika ściele. Rumak zdawał się podzielać ducha i uczucia jeźdzca; parsknął przy odgłosie dobrze i nie od teraz mu znanym, i — jak jaskółka przemykając płaszczyznę — zniknął przed okiem pogoni. .....i.

Listek na Parnas polski.

Śród grona przyjaciół tylko, ale nie na literackim świecie, znaną była *Agnieszka z Podlewskich Poradowska*, zmarła przed kilkoma laty. Zrodzona na łonie familii powszechnie znanéj z zamiłowania literatury ojczystéj, wcześnie już znalazła w rodzinnym domu nie jeden żywioł, który podsycał jéj poetyczny talent. Nie roszcząc praw do autorstwa, ani się ubiegając o laury poetów, lubiła wolne chwile skromnéj poświęcać muzie. Czułe jéj poezyje, w rękach przyjaciół rozpierzchnione, zasługiwałyby może, aby je zebrać i dać im przynależny, choćby tak skromny, jak one same, zakącik na Parnasie polskim. Niegodziłoby się przynajmniéj, aby w niepamięci zagrzebane zostały. Czyli zbiór takowy dałby się uskutecznić, najlepiéj ci osądzą, których z nią przyjaźń lub związki krwi łączyły. Ja, choć obcy, mam sobie za obowiązek, to, co przypadkiem rąk moich doszło, oddać publicznéj pamięci.

.....i.

Duma nad losem.

Los niezbłagany, ten tyran świata,
 Tak rzekł przy mojém powiciu:
»Śród cierpień twoje przepędzisz lata,
 Nie doznasz szczęścia w twém życiu.«

Wyrzekł okrutnik! jego wyroki
 W przeznaczeń księgę wpisane.
Gdzie tylko błędne poniosę kroki,
 Przejście me ciérniem usłane.

Wystawił przykład w mojéj osobie
 Najdotkliwszego cierpienia;
A że ma ulga nastąpić w grobie,
 Przewleka chwilę zniszczenia.

Tyranie! Dość już cierpię z twéj woli,
 Pozwól, niech zamknę powieki;
Uczyń już koniec srogiéj niedoli,
 Zrób mię nieczułą na wieki.

Lecz może jeszcze pod śmierci cieniem
 Zechcesz mię dręczyć bezkarnie?
Może nieszczęsnych jest przeznaczeniem
 I potém znosić męczarnie?..

Dąb i wiatr.

Raz wiatr północny, zuchwały,
 Nadszedł i wstrząsał rośliny;
Wszystkie mu się uginały,
 Młode drzéwka, mdłe krzewiny.

Jeden dąb swoją wielkością
Jego się mocy opierał;
A gdy ten dął nań z wściekłością,
Tłukł gałęzie, liść odzierał,
Zapytał się dąb wspaniale:
»Czemu mię tak niepokoisz?«
A wiatr na to: »Bo zuchwale
Ty jeden niezgjęty stoisz;
Wszystko się płaszczy przede mną,
Dumny! ja cię nie porzucę,
Ugniej się i nie walcz ze mną,
Bo cię z korzeniem wywrócę!«
Rzecze dąb: »Wietrze niezgjęty,
Wiedz, że nie jest w mej naturze,
Ażebym mógł być ugjęty,
Niejednę przetrwałem burzę,
Lecz gdy swą srogość wysilisz,
Wywrócisz, lecz nie nachylisz.

G r ó b.

Grób głęboki, w nim cichość nigdy niezmącona,
Okropny sprawia widok cały obwód jego;
A ta czarna, co nad nim wznosi się, zasłona,
Ukrywa przestrzeń kraju, dotąd nieznanego.
Już tam się głos słowika nigdy nie odzywa,
Bo w łonie jego sama posępność panuje;
Nawet róże, któremi wieńczy przyjaźń tkliwa,
Okrywają głaz zimny, który nic nie czuje.
Opuszczona kochanka daremnie narzeka,
Nadaremnie rwie włosy, białe ręce rani,
Bo nawet i mądrego skarga nie przenika
Tej głuchej i głębokiej grobowca otchłani,
A przecież w żadnem miejscu, w żadnej części ziemi,
Nie panuje spokojność taka bez przerwania:
Tylko jednego grobu bramami ciemnemi
Pójdziemy kiedykolwiek do jéj pomieszkania.
Serce zaś, które nigdy szczęścia nie doznało,
Od tysiącznych w swém życiu burzy skołatane,
Tam dopiéro osiągnie swą spokojność całą,
Gdzie więcéj jego bicie nie będzie słyszane.

O malarzach, którzy lub we Lwowie pracowali, lub których dzieła tu się znajdują.

Co się tyczé rzeźby i malarstwa, kościoły były zawsze główną siedzibą tych obu sztuk pięknych. Zdawca sprawy o malarstwie we Lwowie, nie mogąc mówić o galeryjach obrazów, których tu nié ma (wyjąwszy galeryje obrazów Łukasza Dąbskiego i Wronowskiego, o których poźniéj może mowa będzie, i znaną już galeryją przy bibliotece Ossolińskiego umieszczoną) ograniczyć się musi na wymienieniu obrazów po kościołach znajdujących się. W spisie abecadłowym umieszczamy nazwiska malarzy, których imiona zapomnieniu wydrzeć potrafiliśmy, a którzy przez dzieła swoje na to wyszczególnienie zasłużyli.

Bielawski E. żył w końcu XVIII. wieku, mieszkał we Lwowie. Obrazy jego znajdują się w cerkwiach: wołoskiéj i St. pietnickiéj.

Choiński żył także w wieku XVIII. Znany mi jego obraz St. Piotra i Pawła w kościele katedralnym ormiańskim.

Doliński Łukasz, Rusin, ćwiczony w Wiédniu kosztem metropolity Leona Szeptyckiego. Wiele obrazów i cała ozdoba katedry St. jurskiéj jest dziełem malarza tego. On obrazy rodziny fundatorskiéj Korniaktów, będące w cerkwi wołoskiéj nad chórem z przychodu, odnawiał za staraniem uczonego x. Hryniewieckiego. Umarł lat temu kilka w przeszło 80 wieku.

Eckstein Jan, Morawczyk, zmarły r. 1760, malował wewnątrz kościół jezuicki.

Jadźwiński, malarz tutéjszy zeszłego wieku. Malował dla kościołów. Widziałem także obrazy jego w zbiorze w. Wronowskiego, mianowicie obraz hetmana Branickiego i króla Jana III.

Lexicki Fr. bernardyn. O nim już było w tém piśmie. Lwów posiada jego kopiją obrazu męki Pańskiéj Rubensa, umieszczonego w kościele katedralnym w Antwerpii. Kopija ta znajduje się w tutéjszym kościele bernardyńskim. Obrazy tego wybornego malarza polskiego, który w Rzymie uczył się, znajdują się w kalwaryi pod Krakowem, w Krakowie, Stradomiu, a zapewne i w Grodnie gdzie umarł r. 1668.

Raychan, malarz historyczny, w tym już wieku zmarły. Długi czas przebywał w domu x. Czartoryskich w Puławach, w téj stolicy polskiéj sztuk nadobnych. Malował i dla kościołów. Widziałem u jego wdowéj, w pozostałym po nim zbiorze, wiele pięknych robót jego.

Roliński. Jego obraz St. Józefa, jedyny ze znanych mi, znajduje się w kościele katedralnym ormiańskim.

Stroiński Stanisław. W drugiéj połowie zeszłego wieku malował katedrę tutéjszą obrządku rzymskiego. Obrazy jego są i w cerkwi wołoskiéj.

Stroiński Antoni syn pierwszego. Przebywał w Rzymie lat 21 i w téj stolicy sztuk pięknych talentem malarstwa zadziwiał. Kościoły lwowskie także płody jego posiadają.

Oprócz dzieł wymienionych tu malarzy, wiele pięknych obrazów autorów nieznajomych, znajduje się w kościołach tutéjszych. Godne widzenia są niektóre obrazy kościołów obrządku rzymskiego: katedralnego, bernardyńskiego i jezuickiego. Obrazy w katedrze St. jurskiéj ob. gr. niektóre są starożytne, ze staréj cerkwi bazyliańskiéj pozostałe, jako to: obraz N. P. Maryi po prawéj ręce w kaplicy, z klasztoru trembowelskiego bazylianów za króla Jana III. przeniesiony, a po lewéj St. Jerzego. Malarze obu tych obrazów niewiadomi, równie jak trzeciego obrazu za wielkim ołtarzem, pęzla włoskiego, który Kossakowska kasztelanowa Kamińska kościołowi temu darowała.

W cerkwi St. Onufrego godny widzenia starożytny obraz tegoż świętego, za wielkim ołtarzem, na drzewie malowany. Podług podania sięga ón wieku XIII., lecz autor jego także niewiadomy.

W cerkwiach wołoskiéj i St. pietnickiéj malowidła niektóre są pęzla artystów greckich, wieków średnich, gdyż wtedy Ruś powszechnie z Grecyi malarzów sprowadzała, jakoż rysy ich stylu znacznie odszczególniają się od dzieł malarzy tutéjszych, co baczny postrzegacz zaraz, na pierwszy rzut oka, pozna.

W kościele katedralnym ormiańskim, mianowicie w kaplicy arcybiskupiéj, zasługuje na uwagę obraz na drzewie oliwném malowany, przedstawiający rodzinę Świętą. Autorem ma być Włoch Peruwiczyni.

Tyle mi tylko o obrazach kościołów lwowskich i malarzach we Lwowie pracujących wiadomo. Liczniéjsze zapewne szczegóły, tyczące się przedmiotu tego, znalazłyby się po archiwach kościelnych.

St. Lub. Jaszowski.

Sposób tuczenia ryb.

W Chinach sadzawki i rybniki nie są, jak u nas, zostawione naturze; znajdujące się w nich ryby nie są ograniczone na szczupłe pożywienie, jakie im dno stawu podaje, lecz właściciel stara się o pożywienie dla nich. Rankiem i wieczorem, a czasem nawet częściéj, rzuca im się gotowany, ze krwią zmieszany ryż, szczątki z potraw zwierzęcych i roślinnych, a osobliwie rzeczy olejno tłuste, co ryby bardzo skwapliwie zjadają i przez co bardzo tłuścieją, nie rosnąc jednak. Osobliwie młode, tym sposobem karmione ryby, bardzo cenione bywają; okoń spasły, na przykład, nie powinien więcéj nad funt ważyć. Kilka miesięcy jest czas dostateczny do wypasienia ryb tym sposobem. Przy łowieniu tylko już wypasłe wybierają się na sprzedaż, oraz uważa się bardzo, by nie ucierpiały pod czas jazdy na targ. Które się nie sprzedadzą, przywiezione nazad w wodę puszczane bywają, i tam dopóty trzymane, dopokąd dostatecznie wypasione nie zostaną. Ta mniéj kosztowna, jak trudząca, gałęź gospodarstwa, jest jednym z głównych zatrudnień gospodarzy owego kraju i przez ćwiczenie tak dobrze umieją obchodzić się z tym, jak my z tuczeniem drobiu.

Z kąd ma Anglija swoję wegetacyją.

Żyto i przenicę z Tataryi, szparagi z Azyi, salatę z Hollandyi, czosnek ze Wschodu, rzodkiew z Chin, bób z Indyj wschodnich, soczowicę z Francyi, kartofle z Brazylii, ryż z Etiopii, tytoń z Ameryki, cukier z zachodnich, a jasmin ze wschodnich Indyj, tulipany z Kapadocyi, lilije z Syryi, tuberozy z Jawy, goździki z Włoch, a bez z Persyi. Pomarańcze przywiezła do Anglii familija Carea, To-

masz Cronwell śliwki, Walter Raleigh kartofle i tytoń, Antoni Aszley piérwszy sadził kapustę, a w Lambeth dotychczas widzieć można piérwsze drzewa figowe, które pozaszczepiał kardynał Pol za panowania Henryka VIII. Rychard Westhon w roku 1645 piérwszy zaprowadził koniczynę, a w roku 1760 piérwsze poziomki w ogrodzie królewskim zaszczepiono. Gruszki dostały się do Anglii w roku 1562. W roku 1625 tytoń jeszcze śrébrem ważono, a kupcy najlżejsze wyszukiwali pieniądze, aby go mało za nie dawać.

Podróż jednego funta bawełny.

Owoc dzikiego krzaka indyjskiéj płaszczyzny spławiany bywa przez Ganges do Kalkuty, głównéj siedziby indyjsko angielskiego rządu i handlu. Z tamtąd wysłany bywa do Anglii jako cząstka tych 200 millionów funtów bawełny, które rocznie Anglija z portów Hindostanu odbiéra i znow w cały świat rozséła. Z Londynu przesłają go do Manchestru, ażeby być przędzonym na jednéj z trzechset machin parowych tego pracowitego miasta. Po téj zmianie przesłany bywa do Pasley w Szkocyi i obrobiony w fabryce, która rocznie do 100,000 łokci prostéj wydaje materyi. To proste wyrobienie przychodzi do Hrabstwa Ayr, ażeby tu otrzymać przygotowanie a wróciwszy nazad do Pasley znowu wygładzenie i rysunek. W warstatach Dambarton bywa haftowany, z tamtąd idzie na blich do Renfrew, a w Glasgow otrzymuje ostatnie swe do sprzedarzy usposobienie. Z portu tamtéjszego dostaje się na nowo do Londynu. W tento sposób te źdźbła rośliny, za pomocą chemii, mechaniki i rytownictwa z stokroć prawie podwyższoną wartością, wchodzi w handel świata. Do uskutecznienia téj wielkiéj metamorfozy, musi ów funt bawełny, w stanie pierwotnym, więcéj jak 400 mil przebyć morzem, nim dostanie się w ręce pracowników angielskich, tutaj dopiéro kanałami, drogami, i żelaznémi kolejami przebywa mil ze 300, a nim przyjdzie do stopnia ostatecznego wykończenia około 150 osób zatrudnić musi.

Najpiękniéjsze oczy.

Najpiękniéjsze oczy są te, które czarny lub modry kolor mają. Żywość i ogień, które największą zaletę ócz stanowią, daleko mocniéj malują się w oczach ciemnych, jak w oczach jaśnéj barwy. Dla tego mocniéj daleko wyrażają się oczy czarne, ale rzadko mają ten powab, jak błękitne, i to spojrzenie delikatne. W czarnych widać ogień, tlący jednostajnie, jak jednostajném jest tło tychże, które równie wszędzie odbija promienie światła. W promieniach zaś odbitych od oka modrego, różne widać odcienia, od różnego bowiem cieniowania barwy różnie światło się odbija. Zresztą jaśne oczy daleko są zdolniéjszémi do wyrażenia charakterystycznéj mowy duszy, jak ciemne, czarne bowiem w każdym stanie ducha przez swe już naturalne urządzenie, ten sam wyraz niejakiéj jednostajności zatrzymują, gdy tymczasem modre, równie w uniesieniu jak bolu, inną przybiérają postać. Dusza daje oku ogień, zaś umysł wyraz, a te obie działalności, bardziéj dowodzą nam oczy jaśne jak ciemne.

WIADOMOSCI ROZMAITE.

— Z Węgier. —

Jak wiadomo gęsi nasze swojskie, latając zaledwie kilka stóp nad ziemię wznieść się zdołają. Pewien ekonom w Węgrzech padł na dziwaczną myśl, gęś młodą swojską uczyc latać. Starał się więc sztucznym sposobem jeszcze o połowę przedłużyć jéj skrzydła, co bardzo dobrze nawet udało mu się, przyprawiając pióra gawronie. W obecności wielu umyślnie sproszonych osób, rzucił gęs z dachu swego domu, która w téj chwili, z wielkim szelestem rozpuściła skrzydła, i ku największemu podziwieniu widzów, wznosiła się tak dalece, iż wkrótce z ócz im zniknęła.

— Z Rossyi. —

Moskale mają wielki talent do mimiki, z łatwością im więc przychodzi naśladowanie wszystkiego, cobądz słyszą i widza, tak dalece, iż ich talent naśladowania stał się prawie przysłowiem. W samych opowiadaniach ciągle działają. Każdy pułk rossyjski ma jednego lub więcéj mimików. Występują oni często z pustotami lub komicznem opowiadaniem, którego każdemu miéjscu, naśladowczemi towarzyszą poruszeniami. Talent dobrego opowiadania wielce u nich cenionym bywa, i dla tego kształ-

cą go, ile być może, w sobie. Ztąd w ich armii łatwo znaleźć ludzi, którzy przez kilka godzin są w stanie bawić innych opowiadaniami, a co się tyczé wynalazku pięknych i nowych zwrotów, są prawie niewyczerpanymi. W znaczniejszych, a jak to mówią: „dawnéj daty" domach rossyjskich częstokroć dotychczas jeszcze umyślnie utrzymywani bywają opowiadacze, których obowiązkiem jest, w chwilach wypoczynku panom swoim bajać powieści, lub podobném opowiadaniem do snu ich utulać.

— *Z Włoch.* —

Jądra pestek daktylowych zawierają niebieskawie białą, tęgą substancyją, którą bardzo dobrze po tokarsku obrabiać i pięknie polerować można. Pewien tokarz w Neapolu padł na myśl, tworzyć z tejże naśladowanie pereł, co mu się tak udało, iż te perły bardzo mało, co do piękności, ustępują prawdziwym, oraz piękną i tanią ozdobę dla dam stanowią.

W Rzymie dnia 28. stycznia b. r. był największy tegoroczny mróz, t. i. jeden stopień zimna, a dnia 31. nadzwyczaj wiele śniegu upadło.

— *Z Francyi.* —

Mody paryzkie.

Co się tyczé barwy i materyi sukień paryzkich; noszą teraz krepę, tiull, blondyny i tyftyk; kolor różowy, żółty, ametystowy, i wodno zielonawy są w modzie.

Staniki ciągle noszone bywają *à la Sevigné* w kształt serca wykrawane, noszą także inne draperowane w guście greckim, z troche wysokim stanem. Rękawy najczęściéj noszą krótkie i z wierzchu pokryte drugiemi z blondyn.

Kształt kapeluszów mało się odmienił, jednak aksamit do nich mniéj się używa jak wprzódy, pióra zaś i wstążki z frenzlami najczęściéj je ubierają.

Ubior głowy to ma szczególnego, iż wszystkie damy prawie noszą splotkę włosów na czole. Więcéj pióra jak kwiaty zdobią ubranie głowy, a używają się do tego strusie, i kitki z kolibrów. Noszą także brązowe, w naturalne barwy emaliowane, kwiaty, które bardzo piękny strój głowy stanowią, i prawdziwym kwiatom w niczém nieustępują.

Wielki przer h pa ie w modnie ubranych salonach co się tyczé ha bronz ych, grubo pozłacanych, u firanek. Jedna firanka ma zwykle 3 lub 4 takich. Są one misternéj roboty i do 4 cali szérokie.

Najmodniéjsze meble, robione niedawno do *Palais-royal*, są obijane czarną włosienną materyją, na którój wielkie bukiety kwiatów są olejno malowane. Bardzo to piękny przedstawia widok i ma być na wielką trwałość wyrachowane.

— *Z Anglii.* —

Modnie ustrojona dama londyńska prawie całą menageryję ma na sobie. Naramienniki wyobrażają węże, przy kolcach wiszą gołąbki, na pierścieniu modnym jest myszka, w dewizach przy zegarku sowa, pies lub kogut. Pas zdobi z przodu motyl z rozpostartémi skrzydełkami, dyjadem na głowie ma rajskiego ptaka, a trzonek lorynety wyobraża dwie rybki.

Lord Byron posiadał krzesło, na którém siedząc, najwięcéj swych pięknych ponapisywał poezyj. Krzesło to jest kompozycyją ze szczątków dwunastu innych kreseł, najsławniejszych dawnego czasu poetów angielskich. Dziś jest Walter Scott właścicielem tego klejnotu.

Wierzyciele Walter Scotta, ofiarowali mu w darze, w dowód swojéj ku niemu wdzięczności za jego starania około ich korzyści, wszystkie jego meble, śrébra, bieliznę, malowidła i bibliotekę, zagrabione za długi.

Sir Sidney Smitt zrobił model powozu, w którym można ranionych lub chorych najwygodniéj po najnierówniéjszych drogach, bez narażenia, przewozić. Maszyneryja ma być bardzo pojedyńczą i do zrobienia łatwą, mógłby więc ten wynalazek w krótce być upowszechnionym.

W Anglii zrobiono projekt by na kolejach żelaznych używać powozów z żaglami, które przy pomyślnym wietrze, prawie jak parowa machina pędzą powóz.

W Londynie otworzono niedawno nową aptékę, która na tarczy ma trupią głowę. (Nie lada otucha dla chorych.)

Do pewnego okrętu kupieckiego, płynącego z Alexandryi do Plymouth, przyczepiły się na d. 28. stycznia r. b. dwa lotsy (ryby zwane *Gasterosteus ductor*) i odprowadziły go do portu, gdzie udało się jednemu majtkowi z rzadką zręcznością połapać je. Tryumfalnie wniesiono te rzadkie stworzenia na pokład i — może wypchano? — nie, zjedzono! —

W pewnem miasteczku Szkocyi, niedaleko Edynburga, dziwne niedawno odbyły się zaślubiny. Pan młody zwał się *Peacoc* (paw) panna młoda *Sparrow* (wróbel), jedna z drużek *Larkins* (skowronek) drużba *Hawk* (sokoł) a wedle zwyczaju krajowego przytomny urzędnik *Crow* (wrona). Ta menażeryjnie osobliwa konstellacyja nazwisk ptasich zasługuje prawdziwie być podaną do wiadomości publicznéj.

Węgle kamienne z Newcastelle, daleko taniéj sprzedają się w Egipcie, jak w samej Anglii, osobliwie w Londynie, dla zbytniéj obciążającéj je opłaty. Podobnem jest zupełnie do tego doniesienie, iż wino Bordeaux, kromcla 15 od 100, daleko taniéj sprzedawane bywa w Ameryce południowéj, jak w Paryżu.

Syn pewnego kupca w Londynie starał się o rękę córki piwowara, który odmówił mu jéj, z powodu, jak się wyraził, iż chleba jeszcze niéma. Zmartwiła ta odpowiedź kupca, i wkrótce całą owę rodzinę piwowarską zaprosił do siebie na obiad. Po wszystkiém wniesiono na stół nadzwyczajnéj wielkości bochen chleba, a kupiec ozwał się do piwowara: wpan odmówiłeś rękę córki swojéj memu synowi, z powodu, iż chleba niéma, postarałem się więc o chléb dla niego, a ten niezawodnie wystarczy na całe życie. Jeszcze wszyscy z podziwieniem słuchali téj mowy, gdy kupiec nadkroił bochen chleba, a wewnątrz ukazała się summa do 100,000 fontów szterlingów. Za tydzień było wesele.

W Bombay w Anglii mają Lordowi Byron wystawić pomnik.

— *Z Ameryki.* —

Amerykańskie mumije z 16. wieku.

Pewien podróżnik angielski wylądował niedawno w Wimci, małém peruańskiem miasteczku, i potwierdza to, co w roku 1787 Water, o sławnem zjawisku w tych stronach donosi. Brzeg tutaj jest przez cztéry mile wzdłuż okryty trupami, które wszystkie w jednym leżą kierunku. Mumije te, leżące na miałkim piasku morskim, są lekkie jak korkowe drzewo, i jak gąbka dają się tłuc bez zepsucia. Nader suche na tych brzegach powietrze zachowało je od zepsucia. Są to mumije całego narodu Indyjanow, którzy gdy wdzierającym się coraz daléj, podczas zdobycia Peru, Hiszpanom opierać się daléj niepodołali, przedsięwzięli z żonami i dziećmi żywcem pogrzebać się nad brzegami morza. Każdy sam zrobił grób dla siebie i swej rodziny, inni zasypywali ich, a w końcu siebie po przeszywali strzałami.

— *Z Chin.* —

Niedawno zrobiono odkrycie, iż oświecanie gazem, miane w Europie za tak nadzwyczajny i nowy wynalazek, w wielu krajach Chin, mianowicie w prowincyi Setszuen, od niepamiętnych czasów jest znane i używane.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.